

MIECZYŚLAW TARKO

ur. 1932; Hruszów



Miejsce i czas wydarzeń	Hruszów, II wojna światowa,
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Mieczysław Tarko, rodzina, bombardowanie, Hoffman (Niemiec), śmierć brata w okopach, zachowanie Niemców w stosunku do Polaków, atak na schron,

Ukrywaliśmy się w okopie pod górą, tam zabili mojego brata

Mama moja była strasznie za tą swoją rodziną. Ojciec nie był bardzo zadowolony, bo ta była w ciąży i płakała, więc pojechali wszyscy pod tą górę. Tam były trzy mieszkania i tam mama pojechała sama z ciotką i z wujkiem. Zrobili okop. Ja, Stanisław i tato zostaliśmy w domu. Tymczasem jak zaczęli pierwsze [ataki], bombę ktoś rzucił na podwórku u nas, to ojciec powiedział: „Idziem tam pod górę” Poszliśmy. Prowadziliśmy krowy, to jeszcze dwie bomby w przodzie nas z moździerza przyleciały, bo ojciec się tam wyznawał na tym wszystkim, to mówił, że z moździerza. I zostaliśmy w tym okopie. To był sam front. Tu był taki lasek, tutaj była ta sanitarna [stacja], tych rannych tu opatrywali. Jak nadszedł front my tam żeśmy siedzieli i tak całą noc, i cały dzień kule gwizdały. Siedzieliśmy w tym okopie i jak przyszła pierwsza fala tych żołnierzy, to jeden z nich zobaczył, że my jesteśmy tam niedaleko tej sterty w tym schronie. Otworzył ten schron, strzelił prosto tam i zabili [mojego] brata, co właśnie miał już prawie osiemnaście lat. Parę razy zabierali go na roboty do Niemiec, ale ojciec zawsze poszedł do tego Hoffmana, do tego Niemca. On dał kartkę, żeby nie. Jak zabierali krowy, to też my mieliśmy krowę, wujek miał krowę, i ojciec znowu do niego poszedł. On jakiś był taki starszy. Dał kartkę i już były krowy zabrane, ale to z powrotem poszli i przyprowadzili. Jak zabili tego brata, mama wyskoczyła z tego schronu. Te kule jeszcze bardzo gwizdali, ale jakoś ją nie trafili i ona upadła tam. Po pewnym czasie przyszła i ja z nią byłem, też żeśmy wyszedł z tego schronu. Później ucichło, to wracaliśmy. Nie można było przejść, bo bardzo dużo tych żołnierzy leżało jeden przy drugim. Wszystko to było wybite, bo najprawdopodobniej to wszystko było pijane. Tam na tej górze stała taka duża lipa i na tej lipie był zwiadowca. Dopóki jego nie zabili, to on podawał właśnie te wszystkie. Później jego zabili tak, że był roztrzaskany cały nawet. Chcieli zabrać tego brata mego, bo tam wykopali grób, ale tutaj na wsi przyleciał wujek, ojciec i taki facet, bo koni nie było, pozabierali konie.

Jeden miał takiego jakiegoś konia garbatego, to Joszczuk się nazywał, więc wziął, przyjechał tam furmanką, zabraliśmy to ciało tu do domu i zostało pochowane. I tak się to skończyło, ta wojna.

Data i miejsce nagrania	2022-03-09
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"